

~~Nazywałam się~~ Danuta New-Górniak (Urodziłam się 16 marca 1926 roku. Imiona rodziców - Tadeusz, Helena. Pochodzę ze średniozamożnej rodziny inteligentnej. Przed 17 IX 1939 roku mieszkałam w powiatowym mieście w województwie lwowskim - ~~Jaworowie~~, oddalonym od Lwowa o 52 kilometry. To jest ten słynny Jaworów - własność Sobieskiego. Ojciec mój był burmistrzem Jaworowa, nie należał do żadnej partii politycznej. Był legionistą, ~~był~~ <sup>był</sup> ~~związany~~ z Drugą Brygadą, ~~prowińsudski~~. W takim też duchu byłam wychowana. ~~A jeśli chodzi o matkę, to~~ ~~matka~~ ~~była~~ ~~warszawianką~~, ~~była~~ ~~z~~ ~~kołej~~ ~~związana~~ w okresie carskim z walką o szkołę polską, z PPS-em, z <sup>ale</sup> ~~tym~~, że później nie działała w partii.

Dokładnie 13 września rano uciekliśmy z Jaworowa przed Niemcami. Wieczorem wkroczyli oni do Jaworowa. Dotarliśmy do Beresteczka. Tu 17 września dowiedzieliśmy się, że wkroczyli Rosjanie. Dowiedzieliśmy się o tym w nocy - ojciec słuchał radia, pamiętam, że był bardzo zdenerwowany. Spaliśmy wtedy w jakiejś stodole. Po tej informacji natychmiast się zbraliśmy i pojechaliśmy ~~z~~ ~~powrotem~~, ~~kluczając~~ do Jaworowa. Mój ojciec obawiał się zarówno Niemców jak Rosjan, <sup>ale</sup> ~~z~~ ~~tym~~, że uważał, że jeżeli wróci do Polski centralnej łatwiej da sobie radę, nawet jeśli będą tam Niemcy. Wracając, koło Kamionki po raz pierwszy zobaczyliśmy Rosjan. To było gdzieś pod koniec września. Dotarliśmy do Lwowa, jeszcze ~~wtedy~~ paliła się fabryka Baczewskiego, nie było kanalizacji - ~~wołowociągi~~ ~~były~~ ~~zniszczone~~ tak, że fetor nad Lwowem był straszny. ~~W tam~~ ~~zatrzymaliśmy~~ się u kolegi ojca. Razem z nani - nas było czworo - do Lwowa jechało piętnaście osób - ~~była~~ jakaś nauczycielka, adwokat - Żyd, nauczycielka gimnazjalna, małżeństwo nauczycielskie z dwojgiem dzieci, nasza służąca. Ojciec mógł ich wszystkich zabrać, bo mieliśmy konie. Kolega ojca u którego zatrzymaliśmy się miał wille koło Abramowiczów. Lwów był ~~wtedy~~ pozbawiony wody - schodziło się <sup>po nią</sup> ~~tak~~ na dół - do ~~takiego~~ źródła. Kolejka po wodę była straszna. W tym miejscu później zginął Żeleński.

Ze Lwowa wróciliśmy z powrotem do Jaworowa. Jaworów był dosyć ciekawym miastem. Miał 15 tysięcy mieszkańców - 3 tysiące Polaków, 6 tysięcy Żydów, reszta to Ukraińcy. To było centrum nacjonalizmu ukraińskiego. Mimo to ojciec mógł wrócić, bo cieszył się w mieście dużą sympatią - był bardzo uczciwym

człowiekiem i potrafił ze wszystkimi się dogadać. Oczywiście mieszkania naszego nie było, przyjęli nas znajomi. Dowiedzieliśmy się, że w tym czasie kiedy Niemcy byli w Jaworowie, Ukraińcy wydali na ojca wyrok. Niemcy poszukiwali ojca - był on skazany na śmierć. Jakoś przetrwaliśmy pierwszy okres - w tym czasie w mieście byli już Rosjanie, Niemcy wycofali się przed naszym powrotem. ~~Bo tygodni~~ Znajomi odstąpili nam mieszkanie - dwa pokoje w amfiladzie. Po tygodniu jeden pokój zarekwirowali nam Rosjanie. Mieszkało ich siedmiu. Zmieniali się ciągle. Kontaktów ładnych z nimi nie było. Co jakiś czas przychodzili po ojca, zabierali go, trzymali dwie - trzy godziny, puszczali. Na początku kwietnia 1940 roku przyszedł do ojca Żyd, który miał dobre kontakty, bo ~~wtedy~~ burmistrzem Rosjanie zrobili Żyda - komunistę. Przyszedł on ostrzec ojca i namawiał go do ucieczki. Proponował, że przewiezie ojca, ukrytego między workami zboża, do Lwowa. Ojciec jednak nie chciał nas zostawić. Dziewiątego kwietnia ~~ojca~~ <sup>go</sup> aresztowano. Przyszli enkawud<sup>y</sup>ści w nocy i go zabrali. Wtedy zresztą zabrali wielu ludzi, całą inteligencję - wszystkich nauczycieli, policjantów ~~z~~ (nawet tych z czasów austriackich) ~~VI~~ i wszystkie inne osoby, które sobą cokolwiek reprezentowały.

Kilka dni później ostrzeżono nas i namawiano do ucieczki. Mama ~~moja~~ jednak nie chciała uciekać. Sądziła, że Rosjanie dokładnie mają zarejestrowane wszystkie informacje personalne i jeżeli nas nie będzie, zemszczą się na ojcu. Trzynastego kwietnia nad ranem przyszli po nas. Weszli z bronią, powiedzieli: - „My was pieriesielajem”. Mama dostała szoku nerwowego. Ja zachowywałam się dosyć spokojnie. Furką przewieźli nas na stację. Pilnowali nas dwaj cywile - miejscowi Ukraińcy, którzy także proponowali nam abyśmy uciekły. Powiedzieli - my to załatwimy, uciekajcie. Nie zgodziliśmy się, bojąc się o ojca. Załadowali nas do wagonów bydłęcych i tam staliśmy do wieczora. Wieczorem przewieźli nas do Lwowa i tam przeładowali do wagonów szerokotorowych.

Wróć jeszcze do sytuacji w Jaworowie przed ~~wywózką~~ wkraczali. Kiedy Rosjanie

część Żydów witała ich i była bardzo proradziecka. Natomiast jeśli chodzi o młodzież, to my robiliśmy na przykład w dniu Matki Boskiej Gromnicznej pikietę pod szkołą domagając się zwolnienia z lekcji, pomagaliśmy w ucieczkach tych, którzy przez zieloną granicę uciekali na Węgry. Młodzież polska była raczej wrogo nastawiona do Rosjan. Chociaż z perspektywy lat myślę, że nieliczni Polacy <sup>także</sup> sprzyjali Rosjanom - choćby rodzina Krasickich. W Jaworowie mieszkał Janek Krasicki i jego rodzice oraz bracia. Jeśli ktoś z Polaków przejawiał chęć współpracy z Rosjanami był bojkotowany. Inteligencja żydowska także nie współpracowała z Rosjanami. Część inteligencji żydowskiej została wywieziona razem z nami 13 kwietnia. Nacjonaści ukraińscy byli także przeciwni nowej władzy, chyba Ukraińców-komunistów było <sup>mieszka</sup> bardzo mało, na palcach ich było można policzyć. Niemców widziałam wtedy jeden jedyny raz, chyba w lutym 1940 roku. Przyjechała wtedy grupa Niemców, zabierali kolonistów niemieckich z kilku wsi niemieckich znajdujących się w okolicy Jaworowa. Szokiem dla mnie była pierwsza wywózka <sup>organizowana przez Sowietów</sup> w lutym 1940. Wywożono wtedy tak zwanych kolonistów polskich - leśniczych, gajowych, byłych legionistów, którzy mieli tu na wsi działki, mieszkańców polskich wsi okolicznych (większość wsi była ukraińska) ~~X~~. W czasie wywózki panował straszliwy mróz, dzieci zamarzały, potwornie to wyglądało. To był pierwszy transport ~~był~~ Polaków. Nasz był drugi - najliczniejszy.

Po zajęciu Jaworowa Rosjanie początkowo zachowywali się dość spokojnie. Wykupowali wszystko ze sklepów. Wieczorami nie wychodziło się z domów. Zniesiono wszystkie nasze święta kościelne, tylko w niedziele nie chodziło się do szkoły. Dwudziestego czwartego marca 1940 roku było wielkie głosowanie - chyba nikt z Polaków nie brał w tym udziału. Było to głosowanie za przyłączeniem tych terenów do Związku Radzieckiego. Nastrój był taki, że to wszystko jest przejściowe, że to szybko musi się skończyć, że wojna nie będzie długo trwała. Liczono na pomoc Zachodu. Nikt nie przewidywał, że coś takiego jak deportacja może mieć miejsce, to nie mieściło się w ogóle w

głowie. W wyborach nikt z naszej rodziny <sup>ani</sup> ~~z~~ Spośród naszych znajomych nie brał udziału. To była niedziela i w ogóle nie wychodziliśmy z domu. W otoczeniu, w którym ja się obracałam nikt nie głosował. Nie wiem czy głosowali Ukraińcy, chyba raczej nie. To było centrum ukraińskiego nacjonalizmu i raczej nie byli oni przychylnie nastawieni do tego głosowania. Oni czekali z kolei na wkroczenie Niemców. Żydzi raczej głosowali.

Trzynastego kwietnia 1940 roku wywieziono razem z nami wiele rodzin. Wywiezieni zostali między innymi: żona porucznika - Jankowska, żona kapitana - Sowińska, żydowska rodzina Wassersteinów, Ukrainka - dyrektorka gimnazjum ukraińskiego - Krwawiczowa, żona adwokata - Ukrainka - Filcowa, rodzina sędziego Ciuka - (to był Ukrainiec, który współpracował z Polakami, był sędzią polskim), rodzina Sobolów - ich dziadek był posterunkowym za czasów carskich, wójt Zachaczewski. Wywieziono nacjonalistów ukraińskich / tych Ukraińców, którzy współpracowali i byli blisko związani z Polakami - tzw. Rusinów, inteligencję żydowską (na przykład w jednym wagonie z nami jechali Żydzi, którzy uczyli hebrajskiego), inteligencję polską i przedstawicieli polskiej administracji.

W trakcie transportu nas wymieszano. Nie osiedlano ludzi z jednej miejscowości w tym samym miejscu. Sama akcja wywózki była, jak sądzę, przygotowywana wcześniej, dlatego znajomy Żyd nas uprzedzał o tym. Cała akcja odbyła się w ciągu jednego dnia, kierowali nią enkawdzyści przybyli z terenu Rosji. Po załadowaniu nas do wagonów zaplombowano je. Ciasnota była niesamowita. Na środku wagonu znajdowała się drewniana pseudoubikacja, poza tym były w nim takie półki - prycze, ale nie wszyscy mogli się na nich zmieścić. Na środku wagonu tłoczyło się wiele osób - było nas tam łącznie ponad 30. Okna zakratowane - jak zwykle w bydłych wagonach. I tak, nie wypuszczając nas <sup>nikogo po</sup> ~~nas~~, dowieźli nas do Kurska. Bo raz pierwszy <sup>po</sup> ~~za~~ Kurskiem odplombowali wagony i wypuścili nas z pociągu, abyśmy mogli załatwić nasze fizjologiczne potrzeby. Okropne wrażenie zrobiło na nas przekroczenie Zbrucza. Istniała tak kolosalna różnica pomiędzy dawną polską a radziecką

stroną. Zupełnie inaczej wyglądała ludność, inaczej wyglądały wsie. Później, kiedy nad ranem byliśmy na dworcu w Kursku, rosyjskie babuszki prosiły nas o chleb, pokazywały jaki oni chleb mają. Myśmy jechali tam jako burżuje, jednak ludność tamtejsza odnosiła się do nas bardzo życzliwie. Ale nie mieli nam nawet co <sup>im</sup> ~~dać~~. Panowała tam straszna nędza, wszystko było szare, kobiety okutane w chustki.

Jechaliśmy trzynaście dni. Dwudziestego siódmego kwietnia dojechaliśmy do miejscowości Aktiubińsk. Jest to miasto wojewódzkie położone na południe od Uralu. Jechaliśmy tam przez Kursk, Kujbyszew, Orenburg. W żadnym mieście się właściwie nie zatrzymywaliśmy. Wszystkie postoje ~~które były~~ - były w szczerym polu. W czasie pierwszego postoju za Uralem, chyba w Tocku, zobaczyliśmy Kazachów. Oni wyszli do nas z tulipanami. Byli bardzo życzliwi. Następnego dnia dowieźli nas do Aktiubińska. W Aktiubińsku przesadzili nas na ciężarówki. Jechaliśmy cały dzień i całą noc ciężarówką. Rozrzucali nas ciężarówkami we wszystkie strony - niektórych ludzi do kołchozów, niektórych do sowchozów. My trafiliśmy do Machadanowskiego sowchozu. To był sowchoz hodowlany. Znajdował się w odległości 75 kilometrów od najbliższego miasta.

Przeznaczono nas do pracy fizycznej w polu - i mnie, i mamę. Pierwszą pracą jaką wykonywaliśmy było plewienie zboża. Nikt solidnie nie pracował. Później były żniwa - chodziliśmy za kombajnem i wyrywaliśmy żyto i pszenicę rękami - kombajn nie kosił zbóż - takie były niziutki. Następnie młóciliśmy zboże. Na zimę przerwano nas do innej wsi, troszkę niby lepszej. Tam wynajmowaliśmy mieszkanie - bo początkowo zgromadzono nas wszystkich / 40 osób / w jednej sali - świetlicy sowchozowej. Z tej sali rozwożono później każdego gdzie indziej. Staraliśmy się z matką jak najmniej pracować. Żyliśmy z tego co sprzedaliśmy, bo to co zarabialiśmy na nic nie wystarczało. Ponadto żyliśmy z kradzieży. Tragiczne były zimy. Ponieważ jest to step nie ma na nim drzew, nie ma opału. Pali się tak zwanym kiziakiem - wysuszonym krowim nawozem, ewentualnie zbieranymi na stepie kolczastymi krzakami. Ilość opału była niewystarczająca. Mróz był potworny. Miesz-

Newgora

Newgora

kaliśmy w niedużej izbie wynajętej od gospodyni Rosjanki, bardzo nam życzliwej. Izba miała około 16 m kw. - mieszkali w niej dwie rodziny: ja z matką i druga rodzina czteroosobowa. Mróz był taki, że ściany całe pokrywał śnieg, woda w wiadrze zamarzała do dna. W czasie zawiei śnieżnych dom był zasypany po dach. Wszystkie drzwi otwierały się do wewnątrz - aby wydostać się na zewnątrz trzeba <sup>było</sup> najpierw śnieg wrzucać do ~~środku domu~~ do sieni i w ten sposób wykopać w śniegu tunel. Dopiero później dom odkopywało się z zewnątrz. W tym okresie część ludzi po prostu zamarzała - wyjście z domu w taką zawieję śnieżną to była śmierć.

Ludność miejscowa była dla nas bardzo życzliwa. Zabraniano jej jednak na przykład sprzedawania nam mleka - za sprzedaż nam mleka grożono <sup>im</sup> zabranieniem krowy  $\sqrt{(krowę wolno było mieć)}$ . Wobec powyższego Rosjanki po kryjomu przynosiły nam mleko. Teren, na którym byliśmy był miejscem zsyłki jeszcze z carskich czasów. Byli tu zesłani baptyści - mieszkaliśmy we wsi baptystów zesłanych za czasów cara Mikołaja. W sąsiednim kołchozie mieszkali zesłani za caratu złodzieje. Za Stalina zsyłani tu byli trockiści. Życzliwość dla nowo przybyłych była bardzo duża, jak sądzę dlatego, że miejscowa ludność sama była kiedyś w podobnej sytuacji. Rdzenna tutejsza ludność - Kirgizi była nam także życzliwa. Szanowali nas za to, że się modliliśmy - <sup>oni</sup> ~~u nich~~ jednak choć w ukryciu <sup>oni byli</sup> religia była. ~~ci ludzie na przykład nigdy~~  
~~w życiu nie odziedzicili~~.

Warunki były potwornie prymitywne - pluskwy garściami można było zbierać. Jeżliśmy chleb... W pierwszym okresie mieliśmy jeszcze stosunkowo dużo rzeczy i mogliśmy je zamieniać - towar za towar. Na przykład za męską koszulę mleko, masło, mąkę, kaszę. Główne posiłki składały się z mąki i kaszy z czarnego jęczmienia. Jadaliśmy też proso i mleko. Na wiosnę łapało się susły. Do 1941 roku przychodziły jeszcze paczki - przysyłała nam je rodzina, nasza służąca, znajomi. Poczta kursowała i adres naszego pobytu był znany. Myśmy byli w znacznie lepszej sytuacji niż ludność miejscowa - mieliśmy się w co ubrać, mieliśmy więcej jedzenia. Myślę, że złą robotę zrobiono wywołując nas,

ponieważ ludzie miejscowi przekonali się, iż wbrew temu co się oficjalnie głosiło, gdzie indziej było znacznie lepiej niż u nich.

Zaprzyjaźniliśmy się z gospodynią u której mieszkaliśmy. Ona była baptystką / (zesłaną) ^, natomiast jej syn był wysoką figurą w Moskwie - generałem. W momencie wybuchu wojny radziecko-niemieckiej rodzina syna naszej gospodyni była ewakuowana z Moskwy. Do nas przyjechał siedemnastoletni wnuk gospodyni. Chodził w Moskwie do szkoły razem z dziećmi innych oficerów - Mołotowych, Woroszyłowych i tym podobnych. Bardzo wielkim szokiem dla niego było zetknięcie się z nami. Przychodził do nas i wypytywał o wszystko. Oglądał fotografie, które mieliśmy, godzinami rozmawiał po rosyjsku z moją mamą.

W momencie kiedy wybuchła wojna radziecko-niemiecka, w pierwszej fazie wśród ludności miejscowej zapanowała radość. Kirgizi powołani do wojska masowo oddawali się w niewolę. Później, w okresie niemieckich represji wszystko to uległo zmianie. Początkowo sądzono, że Niemcy będą lepsi niż władza radziecka.

Początkowo nie posiadaliśmy żadnych dowodów osobistych, podobnie jak ludność miejscowa. Jeśli się chciało gdzieś pojechać bilet wolno było wykupić tylko na odległość nie dalszą niż 7 km. Na dalszą podróż trzeba było posiadać zezwolenie z NKWD tzw. powiezkę. Dowody osobiste wydano nam w 1943 roku. W 1941 roku i później po zawarciu umowy Sikorskim poluzowano nam trochę, ale wypuścić nas nie chcieli. Władza radziecka w tym czasie robiła wszystko, aby utrudnić nam wyjazd.

Po porozumieniu z Sikorskim jednak poprawa naszego losu była kolosalna. Powstały tak zwane delegatury. Masę rzeczy przysyłano nam z zagranicy - ubrania, jedzenie. W lecie 1942 roku przenieśliśmy się do Aktiubińska. W mieście można było zawsze łatwiej przeżyć niż na wsi. ~~W~~ Pośród osób, które zostały na wsi jedna trzecia zmarła z głodu. W Aktiubińsku w tym czasie był polski ksiądz, polska msza, Ksiądz Kapusta udzielał polskich ślubów. Wszystko to nastąpiło po porozumieniu z Sikorskim. Radość była ogromna. Cieszyli się przede wszystkim ci, których wypuszczono z więzienia. W tym czasie zaczęła się wielka wędrówka Polaków - wszyscy jeździli, szukali się nawzajem, przemieszczali się we wszystkie

Newman 29 buch

strony. W lecie 1942 roku całe masy Polaków koczowały na ulicy w Aktiubińsku koło dworca. Przekazywano sobie wzajemnie <sup>W</sup>informacje, szukano znajomych i bliskich. W ten sposób zresztą nasz ojciec dowiedział się gdzie my jesteśmy. Wysłał nawet po nas swojego zaufanego człowieka. Nie udało nam się jednak połączyć z ojcem. Później nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy rządem polskim a Rosjanami. Jednak Rosjanie nie byli gorsi w stosunku do nas niż poprzednio. W 1943 roku panował tak straszliwy głód, że ludzie padali z głodu na ulicy. Myśmy także głodowali. Wiosną 1943 roku matka moja była spuchnięta z głodu. Dostawaliśmy przydział 300 g chleba dziennie - to była właściwie jedna kromka chleba. W okresie roztopów wykopywaliśmy zmarznięte kartofle, zmarzniętą cebulę. To było możliwe tylko w mieście, gdzie znajdowało się trochę ogrodów i panowała troszeczkę wyższa kultura rolna. Natomiast na wsi w tym czasie masa ludzi umarła z głodu i na tyfus.

Po umowie z Sikorskim władze zezwoliły na utworzenie polskiej pracowni krawieckiej w Aktiubińsku. Zatrudniła się tam moja matka. Część pań robiła na drutach, a część szyła. Mama pracowała w grupie krawieckiej. Zarobki oczywiście były groszowe. Ja w zimie pracowałam jako sprzątaczką w szkole muzycznej, a w lecie w ogrodach - w części ziem nawadnianych sztucznie kanałami. Dostać się tam było dużą sztuką. Praca była ciężka, ale były za to duże możliwości kradzieży - a <sup>3</sup>żyło <sup>2</sup>się tam <sup>1</sup>głównie z <sup>z tego</sup>kradzieży. Ta <sup>ka</sup>praca była dobra, gdzie można było więcej ukraść - głównie jedzenia. Do pracy w ogrodach zaprotegowali mnie Rosjanie - oni byli życzliwi w stosunku do nas. Ludność umęczona, udręczona, ale życzliwa.

W Aktiubińsku była kolonia Hiszpanów - komunistów, którzy uciekli przed Franco. Oni trzymali się z daleka od wszystkich i bardzo byli rozgoryczeni. Było też trochę Rumunów, ponieważ po nas następna wywózka to byli Rumuni. Wśród nich nich przeważali rumuńscy Żydzi.



W 1943 roku zaczęły ~~przebiegać~~ przychodzić transporty amerykańskie dla ~~wojska~~ wojska. Podkradano wtedy wojsku te rzeczy - przede wszystkim mundury, żeby się było w co ubrać, bo przecież mrozy były bardzo duże - w zimie do 45 stopni. A brakowało zupełnie skórnego obuwia i odzieży. W pracowni krawieckiej z tych rozmaitych kradzionych płaszczy wojskowych dla Rosjan szyla moja mama odzież. Większość Polek pracowała i utrzymywała się w ten sposób. W mieście mieszkanie się wynajmowało. Jeśli chodzi o ogrzewanie to szło się na stację, gdzie przejechały jakieś wagony, zbierało się węgiel, patyczki itd. Dzięki temu troszeczkę można było podgrzać. Oczywiście temperatura w pomieszczeniach była nadal poniżej zera, ale wyższa niż w tym okresie na wsi.

Z mamą wynajmowałyśmy mieszkanie u Rosjan. Mieli domki i w nich wynajmowali mieszkania. Zresztą przyzwyczajeni byli żeby mieszkać gromadnie - mebli nie mieli. Rosjanin wynajmujący nam mieszkanie był dawniej felczerem. To nie była inteligencja. Z inteligencją rosyjską bardzo mało się kontaktowaliśmy. Może i ta inteligencja była, ale oni się jakoś niczym nie wyróżniali. Nawet ci wywiezieni, byli trockiści - jakiś księgowy i inni, nie wybijali się ponad przeciętność. Wszyscy się bardzo wszystkiego bali.

W Aktiubińsku była też kolonia Tatarów. Tatarzy byli wyjątkowo życzliwi. Tak jak oni byli dla Polaków życzliwi to sobie trudno wyobrazić. Rodziny tatarskie przekazywały jedne drugim prośby o pomoc dla nas. Nie wiem skąd oni się tam znaleźli. Wiele osób nie chciało mówić. Tam strach przed mówieniem jest szalony.

W 1943 roku <sup>przebiegała</sup> ~~w~~prowadzono ~~nam~~ akcję paszportową <sup>owa</sup>. Kazali podpisać nam obywatelstwo rosyjskie. Ci, którzy nie chcieli się zgodzić, szli do więzienia. To było po zerwaniu układów z Sikorskim. Wszyscy ci, którzy mieli wyjechać - wyjechali. We wsiach oni <sup>(władze)</sup> ~~nie~~ mniej się tym wszystkim przejmowali - po prostu dawali jakoś te paszporty, nie wzywali tak, natomiast w miastach wzywali - i kto mówił, że nie podpisuje, szedł do więzienia. Ja siedziałam 6 tygodni. <sup>od 16 III 43</sup> Pierwszą <sup>3</sup> mamę <sup>2</sup> moją <sup>1</sup> wzięli! Samyśme szły. Od razu szłyśmy z rzeczami, przygotowane na to, że się

-10-

idzie do więzienia. Po sześciu tygodniach wypuścili nas z tymczasowymi paszportami, ale z narodowością i obywatelstwem polskim. Natomiast ci Ukraińcy, którzy napisali narodowość ukraińską, ci nie wrócili. A część takich strasznych nacjonalistów ukraińskich, która napisała narodowość polską (jedna taka rodzina dostała ataku hysterii, że podpisali narodowość polską) wróciła z więzienia. **IEOFI**

Przesłuchujący nas w więzieniu odnosili się do nas dobrze. Tylko jakiś Rosjanin, który przesłuchiwał mnie był bardzo nieprzyjemny, ale później przyszedł jakiś Żydek, który był bardzo spokojny. Przesłuchania, a właściwie namawianie, żebyśmy przyjęli obywatelstwo rosyjskie trwały po 8-9 godzin. Najpierw siedzieliśmy na NKWD, później nas wpakowali do więzienia. Warunki w więzieniu były straszne. Kubeczek wody na cały dzień, w celi było ~~pas~~ 80 osób, wszyscy na podłodze - łóżek nie było. Na śniadanie dostawaliśmy kubeczek wody, pudełko od zapalek cukru / to i tak było dobrze, bo na wolności <sup>wcale</sup> nie mieliśmy cukru / i kawałek chleba. Na obiad była rozgotowana mąka bez soli, a na kolację na przykład gotowana, solona ryba, niesamowicie słona.

Po wyjściu z więzienia, kiedy pracowałam w ogrodach / dochodziłam sześć kilometrów do pracy / strażnicy więzienni spotykali mnie, rozmawiali i bardzo byli sympatyczni.

Podczas akcji paszportowej w miastach ludzie wzywani <sup>pomagali sobie</sup> dzielili się - np. tam, gdzie były małe dzieci ktoś zostawał, żeby zająć się dziećmi. Rodziny między sobą dzieliły się - ci idą siedzieć, ci zostają aby opiekować się tymi, którzy nie mogą iść do więzienia: dziećmi, ludźmi starymi. <sup>Wielu</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~szło~~ <sup>szło</sup> jednak do więzienia. Niektórzy z aresztowanych mieli kłopoty z odebraniem <sup>ich</sup> swych rzeczy z depozytu. Ale jak się na nich / NKWD / huknęło, to ~~oni~~ oddawali <sup>nam</sup> te ~~proszkowane~~ <sup>proszkowane</sup> rzeczy.

Później powstał ZPP. Oni /ZPP/ pomogli <sup>nam</sup> w bardzo wielu sprawach, trzeba oddać im sprawiedliwość. Jakąś żywność zdobywali, a przede wszystkim załatwili rodzinom, którym było najciężej przetransportowanie na Ukrainę. W 1944 roku na jesieni pojechały transporty na Ukrainę, w okolice Odessy, Mikołajewa. My z matką także pojechałyśmy do Mikołajewa. W tym transporcie poznałyśmy się z matką Krystyny Romaniukowej.

Wagony nie były zamknięte, myśmy wysiadali, wszystko było już zupełnie inaczej. Po było już po poborze Kościuszkowców. Kiedy przywieźli nas na Ukrainę władze miały więcej zaufania do nas niż do miejscowej ludności. Na przykład nam wolno było <sup>oicie</sup>zawieźć pszenicę do młyna żeby ją zemleć, a Ukraińcom nie, ~~wolno było~~.

Na Ukrainę jechaliśmy przez Uralsk, przejeżdżaliśmy przez Wołgę mostem pontonowym, <sup>dalej przez</sup> Atkarsk, Charków, Połtawę do Mikołajewa.

Umieszczono nas w sowchozie <sup>odległość</sup> 90 kilometrów od Mikołajewa.

Z ojcem nie spotkałyśmy się. Ojciec ~~wyszedł/z/więzienia~~ został aresztowany 9 IV 1940 roku w Jaworowie, cztery dni przed naszą wywózką. Wtedy aresztowano wszystkich mężczyzn. Siedział gdzieś w okolicach Archangielska, ale gdzie - nie wiem. Wyszedł w fatalnym stanie, tak, że podchorążacy nieśli go na rękach. Po aresztowaniu nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Rodzina Krasickich dała nam znać, że Janek Krasicki pojechał specjalnie do Kijowa żeby naszego ojca wyciągnąć, ale też nie dał rady. Po zawarciu układu z Sikorskim ojca i innych uwolnili. Ojciec dotarł do Buzułka. Najpierw w Buzułku leżał w szpitalu. Kiedy wydobrzył, w grudniu 1942 napisał do nas, że będzie przejeżdżać do Taszkentu i po drodze wstąpi po nas. Nie przyjechał. Później się okazało, że zachorował na tyfus i jechał nieprzytomny. Dlatego się nie zatrzymał. Pojechał do Taszkentu. Tam jak tylko przyszedł do siebie zaraz do nas napisał. Później znalazł się w Kerminie, tam był właśnie delegatem. Ojciec dobrze znał Tokarzewskiego, <sup>który</sup> Tokarzewski był wtedy delegatem w Taszkencie. Dzięki temu wysłał po nas kuriera, który miał nas tam przywieźć. Nie puściło nas NKWD. Nie mogliśmy kupić biletu, a po prostu nie byłyśmy na tyle zaradne żeby jechać bez biletu od stacji do stacji. Ojciec przeszedł potem granicę irańską ostatnim przejściem w Aszchabadzie. Po tych wszystkich przejściach do wojska się nie nadawał. Został w Jerozolimie. Tam poszedł na studia. W Jerozolimie zmarł na zawał serca.

Moje wspomnienia z czasu transportu na Ukrainę. Pamiętam sterty buraków cukrowych, któreśmy namiętnie gotowali i jedli, bo były słodkie. <sup>głok</sup> Tylko pociąg stanął, na trzech patyczkach stawialiśmy garnek i natychmiast się gotowało. To była już taka podróż na luzie.

Do Mikołajewa <sup>cały</sup> przyjechaliśmy w październiku 1944 roku. W Mikołajewie była kolonia Polaków, jeszcze z carskich czasów. Ci Polacy byli dla nas bardzo ~~symp~~deczni. Później z Mikołajewa przewieziono nas do sowchozów pod Mikołajewem. Myśmy stamtąd ciągle chodzili do Mikołajewa. W Mikołajewie był ZPP, jego szefem był bardzo przyzwoity, działający sprawnie człowiek. On nawiązał kontakty z NKWD. Z terenów lwowskich Polacy przysyłali wtedy zaproszenia dla rodzin. Dzięki niemu NKWD dopisywało do tych zaproszeń dodatkowe nazwiska. Oczywiście trzeba było za to zapłacić. Ale dzięki temu do jednego nazwiska można było dopisać np. jeszcze siedem. W ten sposób wiele osób wyjechało wcześniej, zanim poszły transporty oficjalne. Między innymi myśmy też z tego skorzystali. Pojechaliśmy do Sambora, nie mając tam w ogóle nikogo. W Samborze byliśmy trzy tygodnie i później dopiero jako repatrianci wróciliśmy.

Z sowchozu bardzo często kursowało się do Mikołajewa. Zawsze coś można było dzięki temu załatwić. Na terenach Ukrainy były całe łany pięknej pszenicy. Polakom pozwalano zbierać tzw. kłoski. Ale ponieważ leżały na ziemi sterty pszenicy, tych kłosek się nie zbierało, tylko brało tę pszenicę. Na Ukrainie mieliśmy ciekawą pracę. Na polach były nie zebrane łany pszenicy. Myśmy je palili. Nasza praca polegała na podpalaniu łanów pszenicy. Dlaczego ją paliliśmy? Kiedy wracałam do Polski, do Sambora, w pociągu jechał z nami pan - Rosjanin - generał lejtnant, rektor Uniwersytetu Lwowskiego. Był to bardzo elegancki pan po trzech fakultetach, z dawnej chyba carskiej inteligencji. Myśmy w pociągu prowadzili z Rosjanami dyskusje, nie baliśmy się. I on mi powiedział, że jednym z najsilniejszych instynktów człowieka jest instynkt wolności. A instynkt wolności można zabić tylko głodem. Dlatego się paliło pszenicę.

Z okresu pobytu na Ukrainie pamiętam jeszcze mszę polową, która odprawiona była w dniu zakończenia wojny na rozkaz Stalina. Tłumy ~~ludzi~~ <sup>byli</sup> na tej mszy 9 maja 1945 roku. W Mikołajewie istniał kościół polski przerobiony na muzeum, jeszcze z czasów przedrewolucyjnych. Była także ulica Kościuszki. W okresie, kiedy z okolic Lwowa szły transporty akowców wywożonych do ZSRR, ~~to~~ zdarzało się, że miejscowi Polacy w nocy rozbijali wagony i pomagali wywożonym uciekać.

Pamiętam, że przywieziono transport Ukraińców, nacjonalistów na te tereny i musiano ich zabrać, ponieważ Ukraińcy z okolic Lwowa i Ukraińcy z Mikołajewa to zupełnie inni ludzie. Oni się absolutnie nie mogli pogodzić ze sobą. Ukraińcy miejscowi / mikołajewscy / nienawidzą Rosjan, zaszczytem dla nich jest posiadanie w rodzinie Polaka, są oni dla Polaków serdeczni. Nasi / lwowscy / Ukraińcy uważają Chmielnickiego za bohatera, natomiast tamci / mikołajewscy / za zdrajcę.

Był tam też obóz Cyganów rumuńskich, założony przez Niemców. Później /Rosjanie / pozwolili tym Cyganom, którzy przeżyli wrócić do Rumunii. ~~Di~~ Cyganie rumuńscy byli inteligentni i cywilizowani. Byli bardzo życzliwi w stosunku do Polaków. W ogóle muszę powiedzieć, że ogólnie wszyscy byli w stosunku do nas bardzo życzliwi, rozumieli co nas spotkało. Nawet Gruzini - szef NKWD w Aktiubińsku.

Z Mikołajewa pamiętam też akademię urządzonej przez ZPP z okazji ~~Kobalt~~ / rocznicy Konstytucji 3 maja, w 1945 roku. Były recytacje - rozmaite wiersze - legionowe, "Alarm" Słonimskiego i inne, co kto pamiętał.

Podobnie było wcześniej w Aktiubińsku, w okresie umowy z Sikorskim w teatrze zorganizowano występy, tańce, recytacje, koncert polskiej pianistki.

Pamiętam jeszcze, że istniał problem z polskimi dziećmi - sierotami. Sieroty zabierano do domów dziecka ~~rosyjskich~~. Później kiedy wyjeżdżaliśmy był problem z wyciągnięciem tych dzieci z domów dziecka. Nie chciano ich wypuścić. Kiedy jechaliśmy na Ukrainę, dwójka dzieci z domu dziecka była wykradziona i przewożona w koszu. W Mikołajewie takie dzieci ukrywane były u miejscowych Polaków i przetrzucane do Lwowa.

Z Aktiubińska pamiętam taką jeszcze historię. Był tam były pop. Siedział w łagrze, wyrzekł się wszystkiego, podpisał zaświadczenie, że nie jest popem. W 1943 roku Stalin kazał otwierać cerkwie. Popa wezwali do NKWD, kazali mu uruchomić cerkiew. A on się zaczął odżegnywać, mówić, że on nie wierzy - myślał, że chcą go z powrotem wsadzić. A oni mu powiedzieli, że jeśli nie będzie popem wpakują go do łagru. Otworzono kaplicę i pop zaczął urzędować.

W Aktiubińsku był bardzo dobry szpital. Leczyli tam lekarze, dobrzy lekarze przesiedleni z Moskwy w okresie czystek stalinowskich. Był tam bardzo dobry chirurg. Kiedy Mołotow zachorował na wyrostek przyłecieli po niego. Tydzień siedział w Moskwie, potem go przywieźli z powrotem. Operacja się udała.

Pamiętam, jak do Aktiubińska przewożono jeńców niemieckich spod Stalingradu, to były właściwie zwłoki, panował straszliwy mróz, oni byli tylko w mundurach, bez płaszczy. Niektórzy jeszcze się ruszali, i tak ich zakopywano. Później sterczała gdzieś nad ziemią ręka. *(EWA)*  
 Oprócz ~~NKWD-istów~~ *eksandrytów* najgorsze były dziewczęta - komsomołki. Nie znosiły dzieci. Przyjeżdżały od czasu do czasu uświadamiać nas politycznie. Raz przyjechała taka komsomołka agitować, wezwano mnie w nocy, żebym zorganizowała wyjazd Polaków do akcji odgarniania śniegu. Ale nie pojechaliśmy. Powiedziałam, że nas to absolutnie nie interesuje, niech sobie sami odgarniają. Myśmy się stawiali. I muszę powiedziedzieć, że tam, gdzie się w stosunku do nich stawialiśmy, można było coś wywalczyć. Albo trzeba było pić z nimi. Bardzo liczyła się mocna głowa. Piło się ohydny samogon, na Ukrainie pędzili go z kukurydzy. Nie ma gorszej rzeczy niż samogon z kukurydzy - nieprawdopodobne świństwo. Było podobnie jak u nas obecnie - łapownictwo, pijaństwo, jeszcze mniej może u nas się kradnie niż tam, tam się głównie żyło z kradzieży. Natomiast tam nie kradli po domach. Mieszkania w ogóle nie trzeba było zamykać. Prywatna własność była szanowana.

Newson 3  
Newson 4

Natomiast wszystko, co państwowe rozkradano w drobny mak. Kwestia rolnictwa. To sobie trudno wyobrazić. Wszystko nie nawożone. Orka płytka. Wszystko zachwaszczone, potem nie zebrane. A nawet jak zebrane i wymłócone to potem na dworze leży, moknie.

Teściowa tego generała o którym mówiłam, syna tej gospodyni u której mieszkaliśmy na wsi pod Aktiubińskiem, dońska Kozaczka, była analfabetką. Mieszkała w Moskwie razem ze swoją córką. W czasie wojny była ewakuowana i przyjechała do matki zięcia. I ona nam mówiła: -  
 Tak ja byłam młoda, za carskich czasów, jak żeśmy mieszkali nad Donem to beczki konfitur były. ~~Także~~ Nawet ci, którzy byli na górze też widzieli, że nie dzieje się dobrze. Z tym, że panicznie się bali. Oni z Polakami rozmawiali, natomiast sobie nie dowierzali.

Ci baptyści byli bardzo prześladowani. Bardzo po kryjomu się zbierali. Kiedyś to była inteligencja. I to wszystko tak upadło.

\*

Wracając do Polski, dzięki temu, że zostaliśmy dopisani na listę zaproszeń, mogliśmy wykupić bilet. Mieliśmy tę przepustkę - powieздkę. I mogliśmy jechać. Zaproszenie dostała taka troszeczkę starsza ode mnie dziewczyna od koleżanki swojej, do tego zaproszenia dopisani byliśmy my. Jechaliśmy do Kijowa, z dniem postoju w Znamience. Tory zrujnowane. Bilety można było kupić tylko do Kijowa. A z Kijowa trzeba było kupować nowe. Na dworcu w Kijowie tłumy ludzi. Żeby kupić bilet trzeba było mieć u nich tak zwaną sa<sup>v</sup>obrabotkę - to znaczy przejść przez taką banię /łaźnię / i odwszawialnię, bo były potworne wszy - wszyscy ~~wsy~~ <sup>je</sup> mieli. Jak się szło do odwszalni to oczywiście jeszcze więcej się tych wszy przynosiło. Najpierw więc trzeba było sobie załatwić taką karteczkę, że się ma tę sa<sup>v</sup>obrabotkę. Później było stanie w kolejce po bilet. Nam się udało - po dwóch dobach wyjechaliśmy, dzięki temu, że jakiś Ukrainiec ze Lwowa jechał służbowo, w kolejce porozmawiał z nami i kupił nam bilety. Dzięki temu dotarliśmy do Lwowa, później ze Lwowa do Sambora. Tam przyjęła nas rodzina kolejarzy. Nie znaliśmy ich wcześniej. Od razu zarejestrowaliśmy się na wyjazd

jako repatrianci, już przez Pólski Urząd Repatriacyjny. I po trzech tygodniach odkrytym transportem, odkrytymi wagonami dojechaliśmy do Krakowa. To było w czerwcu 1945 roku. W Krakowie przyjęły nas Urszulanki. Pierwsze przyjęcie w Krakowie nie było przyjemne. Ludzie w Krakowie nie orientowali się w ogóle w sprawach wywózek, bo jak powiedzieliśmy, że byliśmy wywiezieni, to oni mówili - toście musieli coś zrobić, skoro was wywieźli. U Urszulanek mieszkaliśmy dwa czy trzy tygodnie, później jakaś pani wzięła nas do  ~~siebie~~   <sup>swojego</sup>  mieszkania. Ja od razu poszłam do szkoły. Mama dostała pracę w PUR-ze. Ci, którzy byli z nami w Aktiubińsku przyjechali dopiero w rok po nas. Transporty oficjalne szły znacznie później. Przywożono ich do takich baraków. Zajmował się tym urząd repatriacyjny. Początkowo  ~~u nas~~   <sup>nam</sup>  nie wolno  się było  przyznawać do tego, że się było wywiezionym. Źle to było widziane.

\*

Najbardziej tragiczny transport to był transport z Jaworowa w lutym 1940 roku. Najwięcej ludzi zginęło. Ich wywieźli najdalej na Syberię. Mieli drzewo, więc może nie było zimno, ale były okropne warunki pracy, poza tym jechali o wiele dłużej. W tym transporcie mężczyźni również jechali. Oni nie byli aresztowani, tylko  ~~byli~~  wywożeni. Największa ilość sierot  ~~jest~~   <sup>była</sup>  właśnie z tego transportu. Ich rodzice po prostu nie wytrzymali i pomarli.

Przed wywózką łatwiej się było ukryć w dużym mieście. Z dużych miast nie wywieziono tylu ludzi co z małych miasteczek.

Żydów wywożono niewielu. Był jeden transport żydowski w lipcu 1940 roku. To był transport Żydów, którzy podali się jako uciekinierzy z terenów zajętych przez Niemcy. Tych Żydów wywieziono w okolice Archangielska, po wybuchu wojny przerzucono ich do Kazachstanu.  ~~Nie wymyśli~~   ~~Niekoniecznie~~   ~~byli oni~~  uciekinierami, tak  ~~zarejestrowała~~   <sup>się</sup>  także część miejscowych Żydów. Wiem to stąd, że do wsi, w której  ~~ześmy~~   <sup>smy</sup>  byli  ~~przywieźli~~   <sup>cały</sup>  taki samochód  ~~tych~~  Żydów i myśmy w jednej izbie z nimi mieszkali. Jedną rodzinę nam dołączyli.  ~~Wszystko~~   <sup>to</sup>   ~~byli~~   <sup>byli</sup>  polscy Żydzi.



w Polsce nie miałam żadnych kłopotów w związku z wywózką. Raz tylko, kiedy na studiach starałam się o stypendium, to kazali mi mówić życiorys. Na pytanie co robiłam w tym okresie odpowiedziałam - byłam w Związku Radzieckim. Jak się tam znalazłam? - wyjechałam. Jak? - pociągiem. I dostałam stypendium. /EOP/

---